

E. Gulakowskij

## Ostatni miraż

*Ile razy marzyłem o tobie,  
O twych oczach i rękach!  
Ile dni odchodzę od ciebie,  
Żeby wrócić do ciebie na zawsze!..  
(z piosenki kirgiskiej)*

Piasek... Grząską, zdradziecką masą wypełniał tysiące kilometrów przestrzeni. Ci, co tu mieszkali, dobrze znali jego zapach i smak.

- Weźmiesz mnie ze sobą w trasę? - zapytała powoli, z wysiłkiem, jakby chciała powiedzieć zupełnie co innego.

- Nie, Leno. Wrócimy szybko, musisz zostać i poczekać.

Odjechali. Konie podrzuciły kopytami wysokie fale piasku. Stopniowo, zarysy jeźdźców zniknęły w rozżarzonym, drgającym mirażu.

„Dlaczego tu jestem? Jak to możliwe? I czy to w ogóle możliwe?” Różne myśli przychodzą człowiekowi do głowy, kiedy zostaje sam.

Kiedyś, piaszczyste równiny były górami, potem, góry się rozsypały, przekształcając w piasek. Tak twierdził Aleks.

Zaczerpnęła garść piasku i mrużąc oczy przepuściła cienkimi stróżkami przez palce. Z piasku, można zrobić zegar i odmierzać czas. Taki, stał w laboratorium instytutu. Z jednego, do drugiego naczynia spadały ziarnka, jednakowe, jak dni.

Listy przychodziły coraz rzadziej, jakby grzęzły w nieskończonej przestrzeni. Potem, coś się stało.

Pamięta ostatnią, żółtą kopertę ze stemplem nieznanego miasta. Pognieciona kartka papieru, atrament wypływały od słońca. Krótkie, już prawie cudze frazy.

Długo czekała na następny list. A kiedy przestała czekać, nagle zrozumiała, że nie potrafi niczego zapamiętać.

...Od czasu, gdy się poznali, Aleks czekał na nią po zajęciach, chodzili do biblioteki, do kina. Razem czytali ulubione książki. Przyjaźnili się... To, chyba wszystko. Nie chciała wtedy niczego innego. Najważniejsze, wniosłe, powinno być potem... Być może, właśnie w tym był jej błąd? Dlaczego, wszystko potem?

Prawdopodobnie dlatego, że Aleks nigdy nie mówił o swoich uczuciach. Wyjechał z ekspedycją i przestał pisać.

Możliwe, że na tym by się wszystko skończyło, gdyby nie ostatni list. Cudzy, nie podobny do poprzednich. Pomięty papier. Zagmatwane, niemiłe słowa. Nie można było zrozumieć, co chciał przekazać. A najważniejsze - nie można było zrozumieć, o czym nie chciał pisać. Coś mu się przydarzyło, niepojętego, straszego...

Wraz z tą myślą, zapadła decyzja, by pojechać do Aleksieja.

Długo starała się w instytucie o urlop, z trudnością uzyskała odroczenie terminu obrony dyplomu. W domu słyszała dużo mądrych i, prawdopodobnie, usprawiedliwionych fraz. Kiedy słowa zmieniały się w chaotyczne wyrzuty, wyjechała.

Parowóz ciężko oderwał skład od dworca. Dopiero wówczas zadała sobie pytanie: Po co jedzie? Co ją do tego zmusza? Wcześniej, starała się nie myśleć o tym, by nie zmienić decyzji, a teraz już za późno. Na ostatnie dwa listy nie otrzymała odpowiedzi. Podczas podróży wysłała telegram i nawet nie wiedziała, czy przyjdzie ją przywitać. Wszystko jedno, niczego już nie da się zmienić. W końcu, mogła pojechać dokąd chce. U niego, zatrzyma się na jeden dzień. Przynajmniej wszystkiego się dowie.

Za oknem migały przystanki kolejowe i stacje. Źle zniosła podróż. Ostatniej nocy nie zdołała zasnąć. Rano, walizka wydawała się dwa razy cięższa. Ktoś pomógł wynieść i postawił obok niej, na piasku.

Pociąg natychmiast stał się obcy i ogromny - być może dlatego, że nie było peronu. Nie było także stacji - po prostu, na cienkiej pałce sterczała deska z jakąś nazwą.

Kiedy pociąg odszedł, po drugiej stronie torów zobaczyła Aleksa. Zachowywał się tak, jakby jej nie widział.

Zdarzyło się coś znacznie gorszego, niż wszystkie jej podejrzania i domysły. Zrozumiała to natychmiast, jak tylko ruszył w jej kierunku. Przygarbiony, niespokojne ręce niepewnie szperały po narciarskiej kurtce. I spojrzenie, unikające jej wzroku, nieustannie umykające w bok.

- Dobrze, że zechciałaś przyjechać...

I zamilkł. Nie, nie ucieszył się. Nawet się nie zdziwił. Po prostu, zamilkł. Po tym, jak ją przywitał, rozumiała, że teraz, nie powinna o nic pytać. Trzeba po prostu iść za nim do zdezolowanego „gazika”.

Pomknęła w dal zasypana piaskiem droga. Dopiero teraz zauważyła, że od dawna się nie golił. Przypomniała sobie jego na boisku do siatkówki. Był ozdobą studiów. Nie było niczego zbytecznego w jego ruchach, ani w życiu, zależnym od prostego i widocznego celu. I nigdy tak, bez potrzeby, nie ruszały się ręce...

Przegrzał się silnik. Wysiedli na kilka minut. Wtedy, po raz pierwszy, naprawdę zobaczyła piasek. Nie ten, z którego budują domy i nie ten, delikatny, złocisty piasek plaży... Ten, wypełniał przestrzeń, przesycił powietrze, mącił dalekie stąd niebo, schował słońce. Żałośnie skrzypiała w jego niewidocznych, aksamitnych łapach, metalowa karoseria samochodu.

Nie chciała pierwsza zaczynać rozmowę. Ale nie wytrzymała i zapytała:

- Może byś coś powiedział?

Wtedy się odezwał.

Szli przed siebie, za żółtą górą został samochód, a on, ciągle mówił - zagmatwanie, z krótkimi przerwami. W słowach było coś takiego, że w świadomości rysował się realny obraz minionego... Nawet teraz, kiedy nie ma obok Aleksa, zamykając oczy, widzi wszystko z detalami.

Dwoje ludzi idzie przez pustynię. Purpurowe, złowieszcze słońce chowa się za horyzontem. Idą od bardzo dawna, zmęczeni. Nocą, śpią owijając się kawałkiem brezentu. Wielokrotnie tak zasypiali, przytuleni do siebie. Palili na zmianę ostatniego papierosa i nigdy nie mówili o przyjaźni.

Rano, na szarym brezencie iskrzyły się zimne krople wilgoci. Dopiero po trzech dobach odnaleźli ten przekłuty szurf. Kwadratowy, czarny dół, głęboki na piętnaście metrów, i prawo Archimedesesa.

- Co ma do tego prawo Archimedesesa?

I znów słyszy odpowiedź:

- Ścianki szurfu buduje się z kłód. Na nie, ze wszystkich stron naciskają dziesiątki, setki ton przelewającego się jak ciecz, piasku. Takie zabezpieczenie, zazwyczaj nie wytrzymuje dłużej niż pięć dni; ten szurf przetrwał dziesięć. Trzeba było dostać się do niego, by powtórzyć szesnastą próbę. Nikt nie wierzył w uzyskany wynik. Obaj wiedzieliśmy, że nie wolno już tam schodzić. Kłody rozstały się i miejscami trzasnęły. Mówiłem Mikołajowi... „Jeśli zabezpieczenie nie wytrzyma, piętnaście metrów piasku i zawał z kłód usuną nie wcześniej niż za miesiąc. Wiesz, że niczym nie będę mógł ci pomóc!”

„Rozpoznanie zakończono, nasze sprawozdanie na wiele lat zamrozi tę działkę. A ja wierzę, rozumiesz, wierzę w szesnastą próbę! To nie przypadek, tytan gdzieś tu jest, zupełnie blisko. A pomagać nie musisz: kłody wytrzymają”.

Kiedy skierował się do szurfu, chwycił go za rękę.

„Nie poleziesz!”

„Przestań żartować, Alosza”.

Niezbyt dobrze pamiętam... Wydaje się, że odepchnąłem go i sam upadłem na piasek.

Mikołaj był silniejszy. Kiedy podniosłem się, wisiał już gdzieś w okolicy środka szurfu i nawet krzyknął:

- Cześć!

Potem, jedna kłoda puściła: prawdopodobnie, schodząc, nieostrożnie oparł się o nią - i piasek lunął w dół szerokim, szeleszczącym strumieniem. Tak bywa zawsze, kiedy nie wytrzymuje belkowanie. Jeśli wypada jedna kłoda, pozostałe rozsypują się jak zapałki. Piasek zasklepił się. Widziałem duży lejek w miejscu, gdzie przed chwilą był szurf. Jego powierzchnia, jakiś czas, jeszcze się ruszała...

Zamilkł. Z tyłu było słychać szum doganiającego ich samochodu. Odwróciwszy się, Aleksiej zakończył bezbarwnym, pustym głosem:

- Kiedy zawala się obelkowanie, nic już nie można zrobić... Tytanu, tam nie znaleziono...

I więcej nie powiedział ani słowa - do końca drogi.

W obozie stały dwa rzędy namiotów, zagroda dla koni i kuchnia ze sklejki.

„Tu mieszka” - pomyślała wtedy.

Na długo przed jej przyjazdem też tu obozował i, prawdopodobnie, mógł penetrować taki sam szurf...

Zdziwiło ją, że nikt nie wyszedł na spotkanie, chociaż w namiotach paliło się światło.

Obóz, jakby wymarł. Kierowca też gdzieś zniknął, jak tylko samochód się zatrzymał. Aleksiej wziął jej walizkę i, nie oglądając się, poszedł do znajdującego z brzegu namiotu.

Nie wiedziała, co ma robić: przecież przyjechała do człowieka, który jej nawet nie zapraszał, ale już w drodze, z jego opowiadania wywnioskowała, że wszystko to, teraz nie ma żadnego znaczenia.

Zobaczyła, że wynosi z namiotu jakieś rzeczy i domyśliła się, że do niedawna zajmował go Mikołaj.

- Spać będziesz tu - powiedział. Jutro zdecydujemy, co z tobą robić dalej.

I natychmiast odszedł, bez słowa, jakby wszystko inne było oczywiste i nie wymagało wyjaśnień.

Potem, za ścianą sąsiedniego namiotu brzęknęło szkło i coś długo bulgotało.

O świcie, ponurzy, niewyspani ludzie wyprowadzili z zagrody koni, wymyślając jakiemuś Bobrowinowi, który nie przysłał na czas samochodów.

Szybko ubrała się i wyszła z namiotu.

Aleksiej siedział na koniu nieporadnie, bokiem i starał się nie patrzeć w jej kierunku.

Pragnęła podbiec do niego, pocieszyć, wywieźć z tych ogromnych, okrutnych dla człowieka piaszczystych równin.

Ale tylko zapytała:

- Weźmiesz mnie ze sobą?

Wrócili późno. Rozsiedział konia i natychmiast poszedł do swego namiotu. Pod rozkładanym łóżkiem poniewierała się rozpoczęta butelka wódki. Wyjął z kieszeni taką samą, tyle że pustą i obejrzał pod światło. Po dnie, powoli pełzał długonogi, brązowy owad. Nie wiedział, co to za gatunek.

Owady zbierał Mikołaj. W jego walizce, jedno na drugim leżały pudełka z watą i szpilkami. Dotychczas tam leżą. Zawsze przywoził mu z trasy żuki i skorpiony, a on sortował i umieszczał w pudełkach. Teraz, Mikołaja nie ma i ten żuk nikomu nie potrzebny. Wyrzucił butelkę z namiotu. Podskakując, długo toczyła się po urwisku.

Poczuł złość, że nie rozbiła się. Przeklęty piasek zbyt miękki, nie mogła się stłuc. Tu gdzieś powinna być inna.

Piekące ciepło szybko rozchodziło się po ciele, nie upijało, tylko grzało. Myśli stawały się wolniejsze i prostsze.

Po co Lena przyjechała? Dobrze, że jest tutaj, ale, jednak, po co?

Mikołaj mówił, że jest piękna, ale przecież nie widział jej ani razu, zna tylko z fotografii.

Dopił resztę wódki i z rezygnacją usiadł na łóżku.

W instytucie uważano ich za przyjaciół. To było tak dawno... I nic między nimi nie było - niczego poważnego.

Kiedy weszła do namiotu, nawet się nie odwrócił.

- Powinniśmy porozmawiać, póki nie jesteś pijany.

- Mów.

- Wczoraj piłeś, dzisiaj znów...

- A tobie co do tego? Mów. Słucham.

- Pisałeś mi o ludziach, którzy tu żyją, pisałeś, po co tu żyją i dlaczego tu pracują. A ty...

- Co ty wiesz o naszej pracy! A tak naprawdę, czego ty chcesz ode mnie?

Puściła to mimo uszu i spokojnie kontynuowała:

- Czy tak będzie przez cały czas, Alosza?

- Co „będzie”?

- Wszystko? Czy takim będziesz ty i czy takimi będą pozostali? Będziecie chować się jeden przed drugim w namiotach, jak w norach?

Jego ręce miętoszyły i skubały kołdrę tak, że palce zbieleły. Nie doczekała się odpowiedzi. Oczywiście, Aleksiej nigdy nie wybaczy jej tego, co usłyszy, ale jakie to ma teraz znaczenie? Westchnęła i zapytała:

- Gdybyś to wtedy ty zeszedł do szurfu, czy Mikołaj też byłby teraz taki? Czy też by się rozpił i chował się przed ludźmi w namiocie?

- Zamknij się!..

Po raz pierwszy usłyszała, jak krzyczy.

- Dobrze. Nic już nie powiem. Jesteś odrażający i żaloszny. Trudno uwierzyć, że byłeś jego przyjacielem!

Wstał powoli, i nagle, prawie spokojnie powiedział:

- Rano samochód jedzie do okręgu. Będzie jedno wolne miejsce. Nie zapomnij spakować rzeczy.

Obudził się wcześniej niż zwykle. Jakiś czas leżał nieruchomo. Nastrój był taki, jakby za ściankami namiotu od dawna padał nudny jesienny deszcz.

Czy mógł cokolwiek zmienić w ten dzień?

Wcześniej nie śmiał wprost zapytać siebie o to, ale pytanie istniało niezależnie od jego świadomości i woli.

Z Mikołajem znali się od dawna. Powinien był przewidzieć możliwy wynik ostatniej wspólnej trasy. Jednak przed wyjazdem wmówił sobie, że za ten czas szurf na pewno się zawalił i to go wtedy uspokoiło.

Z pamięci wypłynęła twarz Mikołaja w tamtej chwili. On wierzył, że zabezpieczenie wytrzyma. Igrał na niej lekko kpiący uśmiech, z ledwie dostrzegalną bladością. A kiedy zaczęli się sprzeczać, brwi zmarszczyły się ponuro. Właśnie w tym momencie pojął, że Mikołaj nie ustąpi. Tak już bywało nie raz. Podobnie zmarszczył brwi, kiedy kazał spuścić benzynę z baku samochodu naczelnika ekspedycji. Była mu potrzebna, by podrzucić potrzebne robotnikom produkty. Naczelnik ekspedycji zawitał do nich tylko na jeden dzień, a przesiedział dwa tygodnie i dał Mikołajowi wymówienie.

W momencie, kiedy Mikołaj skierował się do szurfu, przypomniał sobie o tym i chwycił go za rękę. Przyjaciel był silniejszy...

W pamięć wrył się obraz walącego się szurfu. Nie może zapomnieć, jak rzuca się do lejka i długo, bezradnie kopie się w piasku...

Dopiero po pięciu dniach udało im się rozebrać zawał...

Nie podnosząc się, poszperał na stoliku i zapalił latarkę. Namiot jest taki mały, że do wszystkiego łatwo dosięgnąć. Ostrożnie namacał wieko walizki.

Wyjął i ostrożnie położył na stole skórzaną, podręczną torbę. Mikołaj nie zdjął jej nawet kiedy schodził do szurfu. Nie miał w niej dokumentów, po prostu zapisywał swoje obserwacje, robił szkice i obliczenia. Robił to dla siebie i na ostatniej stronie jest zapis o szesnastej próbie. Po niej, czysty papier.

Aleksiej dokładnie zaostrzył ołówek, wpisał datę i trochę niżej napisał: „Nie ma tam żadnego tytanu, obaj pomyliliśmy się, przyjacielu”.

Potem odłożył torbę na miejsce i wyszedł z namiotu. Słońce jeszcze nie wzeszło, ale na horyzoncie już widniała różowa zasłona. Obóz się budził, nie zważając na wczesny ranek.

Kilka osób zgromadziło się przy namiocie technika Wasyla, gorąco o czymś dyskutując. Wśród nich był i sam Wasia, z kartką w ręce. O czym rozmawiają? Zamierzał podejść, ale zobaczył, że Stefan uruchamia samochód.

Przypomniał sobie, że Lena ma nim odjechać. Przez moment, chciał pójść do jej namiotu.

„Niech jedzie, tak będzie lepiej dla wszystkich”. Wrócił do siebie i spróbował zasnąć, żeby nie słyszeć dyskutantów, jej głosu i zamierającego w oddali warkotu silnika.

Ale nie udało się zasnąć. Przyszedł Wasia, wciąż z tą samą kartką w ręce.

- Potrzebna jest rezolucja, chłopaki proszą byś podpisał.

- Jaka znowu rezolucja?

Wziął kartkę - i zobaczył znajomy charakter pisma. „Do Naczelnika Samarskiego Oddziału. Proszę przyjąć na stanowisko kolektora. Wykształcenie, niepełne wyższe...”

- Kto to wymyślił?!

- Sam mówiłeś, że potrzebny kolektor.

- Pytam, kto to wymyślił?!

I nagle, zawsze spokojny i powolny Wasia uderzył pięścią w stół.

- My wszyscy. Chcemy, by została!

Zaskoczony stracił rezon i cicho spytał:

- Jakim prawem mieszacie się w moje sprawy?

- To są sprawy nas wszystkich. Jeśli chodzi o Lenę, zgłoszenie napisała osobiście i w dowodzie nie ma twojego nazwiska! - rzucił na stół książeczkę w skórzanej oprawie.

Otworzył ją, popatrzył na fotografię z upartym wyrazem twarzy. Piękna. Mikołaj miał rację. Wziął ołówek i napisał na zgłoszeniu: „Przyjąć”. Na końcu słowa rysik się złamał.

Po trzech dniach przybyły samochody z wyposażeniem. Robotnicy rozładowywali skrzynie. Często odpoczywali. Upał pozbawiał sił. Pustynia dzisiaj milczała groźnie, rozwiesiwszy nad sobą drgające, rozżarzone powietrze. Jeden z mężczyzn potknął się i wypuścił z rąk skrzynkę z radiometrem. Uderzyła głucho o pulchny piasek. Przyrząd nie mógł uciec od takiego słabego wstrząsu, ale Aleksiej podszedł do miejsca zdarzenia.

- Ręce zostawiłeś w domu, fajtłapo?!

- Nic złego się nie stało, Aleksieju Dymitrowiczu, nie ma o co krzyczeć?

Starszy robotnik wyprostował się i stał teraz przed zwierzchnikiem, przestępując z nogi na nogę.

- Przyrząd kosztuje dwieście tysięcy. Kto za niego zapłaci, ty?!

Posypały się ordynarne przekleństwa. Lena była w pobliżu i po raz pierwszy odczuła prawdziwy strach. Jak on rozmawia z ludźmi?! Co z niego za człowiek?! Wydawało się, że żółty, żrący, niewidzialny piasek dusi, szczypie w oczy, włazi do gardła...

Aleksiej przeszedł obok i nawet nie spojrzał. Już dwa dni jej nie zauważa i milczy. Wszystko przepadło! Niczego nie zdołała w nim zmienić, nic nie osiągnęła, oprócz obraźliwego milczenia!

Powoli brnęła przed siebie.

Za nią pozostał obóz. Dookoła złączył się pierścień rudych, jednostajnych barchanów. Rozżarzone powietrze tańczyło nad żółtym i żrącym, jak gorczyca, piaskiem.

Nigdy wcześniej, uczucia nie ujawniły takiej głębi: radość, głęboki smutek - wszystko w nich było.

Powietrze, napełnione piaskiem, boleśnie chlasnęło po twarzy. Ocknęła się i nagle usiadła na ziemi.

Piasek - bezlitosny dla wszystkiego, co żywe. Przecież zamierzała wyjechać, jak tylko dowie się wszystkiego. Tak po prostu! Spakować walizkę. Samochód, który dostarcza wodę, dowiezie ją do osiedla. I nie będzie tej samotności, obrażania, nawet samego Aleksa też nie będzie.

Przypomniała, jak w jego opowieści piasek zasklepił się nad szurfem. Tylko lejek i bezlitosne, demoniczne słońce. Nagle, wydało jej się, że tam, pod warstwą ruszającego się piasku, pozostał najdroższy na świecie człowiek. Być może, spóźniła się? Może przyjechała do tego, którego już nie ma?

Długo siedziała bez ruchu. Kiedy wstała, w pobliżu, na barchanie, zobaczyła Aleksieja. Stał tu, prawdopodobnie, dość długo, patrzył gdzieś w bok i czekał.

- Wybacz. Nie zauważyłem ciebie, kiedy rozmawiałem z robotnikami. Tu często puszczają nerwy...

- Nie wybaczę.

Ciężko westchnął i nagle zmienił temat:

- Niekoniecznie ci tu. Tu w ogóle nie jest lekko. Może... - zamilkł na sekundę, jakby się bał dokończyć frazę. - Może, byłoby lepiej dla ciebie, gdybyś wyjechała?

To ją dobiło. Żeby nie rozplakać się, minęła go bez słowa, ale dogonił, ostrożnie wziął za rękę. Trzeba wyrwać rękę, prawdopodobnie, trzeba... Rozmazywały się i płynęły przed oczyma barchany.

- Patrz, tu żyje mrówkolew...

Nachyliła się. Kłaczek pustyni wielkości dłoni zbliżył się i wypełnił sobą przestrzeń. Na nim żyły i walczyły inne, niewidoczne w wielkim świecie istoty.

Czerwona mrówka, podobna do ziarnka piasku, zatrzymała się zdumiona przed ogromnym dla niej lejkiem. Ktoś wykopał go na jej drodze, niewiadomo po co.

Ten „ktoś”, siedział na dnie i powoli poruszał czułkami, podobnymi do łopat. Łopaty ruszały się po obwodzie piaszczystego stożka i, gdy tylko zatoczyły krąg, cały stożek osypywał się w dół. Ziarnka piasku usunęły się spod łapek mrówki i ta powoli zjechała naprzeciw krótkim, straszny łopatom.

- Pomóżmy jej!

- Nie wolno zakłócać prawa pustyni.

- Mam to w nosie!

Wyciągnęła rękę, ale jego obcas wyprzedził ją.

- Dlaczego?

- Piaszczysty lejek, jak tam... I mała, żałosna mrówka - odwrócił się, otrząsnął but. – Jakież to wszystko bez sensu! Mikołaj dwa lata starał się o pozwolenie na drażnienie głębokiego szybu i wierzył w sukces. Ja nadal nie wierzę, a pozwolenie zostało wydane...

Odwrócił się i powoli ruszył przed siebie. Została. Ostrożnie rozgarnęła piasek i uwolniła jeńca. Był punktem w bezbrzeżnym, martwym piasku. Znikomym punktem, ale żył! I na złość nieruchomej pustyni, uciekł do swoich mrówczych spraw, gryząc ją na pożegnanie w palec.

Coraz częściej myślał o Mikołaju. Wielokrotnie przywoływał z pamięci ich niekończące się spory. W przeciągu dwóch lat wspólnie walczyli o ideę Mikołaja. Tu, w piaskach Kyzył-kuma jest tak bardzo potrzebny teraz metal. Ile bezsennych nocy i trudu zabrały te dwa lata! Wszystko na próżno...

Wcześniej, bał się wspominać przyjaciela. Nie było żadnych wątpliwości, ani też pytań. Mikołaj zginął. Ale wszystkie jego sprawy i zamiary, zostały. Została także pustynia. Czasami wydaje się, że nie mała ona nigdy początku i nigdy nie będzie końca. Lena, zawsze tu nosi coś jaskrawego, jakby na złość jednobarwnej przestrzeni. W domu, ubierała się bardzo skromnie. W domu, wszystko było inaczej.

Głęboka cisza otaczała namiot. Wydawało się, że nie przedostanie się przez nią żaden dźwięk.

Wyszedł i zatrzymał się przy wejściu.

Obóz spał. Przed świtem, jakby się zrobiło ciemniej. Wyjął papierosa i długo go ugniatał, starając się dostrzec w ciemności kontury sąsiedniego namiotu. Tam, teraz śpi Lena. Prawdopodobnie, na stoliku stoją niewrażliwe i słone kwiaty pustyni – nie on je tam postawił...

„Wesoła dziewczyna” – przypomniawszy mu się wypowiedziana przez kogoś fraza. Pokochano ją tu, być może, właśnie za tę, niewłaściwą w tym miejscu wesołość. Technik Wasia przynosi jej kwiaty. Wszystko mogło być inaczej, ale niczego nie da się zmienić. Po tej stronie zawałonego szurfu zostali ludzie ze swoimi sprawami i uczuciami. Nie widzieli, jak zasklepił się piasek... I kiedy, najbardziej na świecie pragnął samotności, przyjechała Lena. Tak po prostu, bez jakichkolwiek pytań, bez

zastanowienia. Kiedy chciał ją odesłać, napisała podanie: „Do Naczelnika Samarskiego Oddziału...”.

Teraz śpi. Te same, zimne powietrze głąska jej twarz. Gdyby zrobić trzy kroki, za cienkimi ścianami namiotu można by usłyszeć jej równy oddech. Ale nie zrobi tych trzech kroków... Częste kłótnie i sporadyczne listy; dwa lata rozłąki... Jej fotografie, stały się obce; lejek piasku...

Zza barchanów niespodziewanie dobiegł ryk silników i przerwał rozpamiętywanie.

Odwrócił się i mimo woli osłonił oczy przed jaskrawym światłem. Samobieżne urządzenie wiertnicze zbliżało się do obozu.

Po kilku dniach ukończono montaż pierwszej wieży i nad pustynią popłynął roboczy stukot diesla.

Brygada pracowała na trzy zmiany. Nocami, niedaleko obozu, tam, gdzie stała wieża, zapalała się elektryczna gwiazdka. Na początku, Aleksiej prawie nie ruszał się od maszyny, zmizerniał, twarz poczerniała z powodu bezsennych nocy. Zanim rozpoczęto wiercenie, kilkakrotnie zmieniał na mapie miejsce przyszłego szybu. Pewnego razu postawił kółeczko tam, gdzie znajdował się zawalony szurf i, natychmiast przekreślił go. Szurf odbudowali, ale wszystkie badania dały negatywny wynik. W końcu, wieżę postawiono na południe od obozu, kilometr dalej od starego szurfu.

Z ujścia odwiertu bił mętny strumień wody, wynosząc na powierzchnię poszarpany, zniszczony piasek. Powstawały pierwsze metry szybu.

Od momentu ustawienia maszyny, wrażenie starcia z pustynią i jej mściwą mocą już nie opuszczało Aleksieja. Coś jeszcze musi się zdarzyć. Wydawało się, że bezmierna, martwa przestrzeń przyjęła wyzwanie i przygotowywała się, by odpowiedzieć na nie.

Wracał do obozu skupiony, uparty i ponury. Zawsze miał taki wygląd, gdy wracał z egzaminu w czasie najgorętszych sesji. Lenie od razu przyszło to na myśl, jak tylko go zobaczyła.

- No co tam, Alosza?

- Wszystko w porządku: osiągnęliśmy dziesiąty metr! Idź, sama zobacz, ja muszę jeszcze sporządzić grafik na jutro.

Dni dłużyły się w nieskończoność. Wszyscy tkwili przy maszynie. Lena siedziała samotnie w sklejkowej jadalni. Praca kolektora nie wyróżnia się szczególną różnorodnością. Trzeba wypełniać niezliczone etykiety i wkładać do bliźniaczych worków z piaskiem. A wcześniej, w pracy dyplomowej, projektowała skomplikowane urządzenie wyciągowe.

Czy on nie rozumie, że dalej tak nie może być? Że przyczyna nie leży w dyplomie, o którym ostatnio z nią rozmawiał i nie w pracy kolektorskiej, która jej „nie satysfakcjonuje”? Być może, wszystko jest znacznie prostsze i tak naprawdę, czas już wyjechać?

Bierze karteczkę z niekończącej się paczki, wyraźnym charakterem pisma wypełnia rubryki. W kółko rubryki, w kółko słowa...

Ostatni termin - dwa dni. Jeśli przez te dwa dni nic się nie zmieni... Łapie się na myśli: a co, właściwie, może się zmienić? Nic, ale wszystko jedno, niech będą te dwa dni. Dwa dni - zupełnie niewiele. Dwa razy nastanie noc. Dwa razy będzie leżeć w swoim namiocie i, wstrzymując oddech, na coś czekać... Znów zawisną na świecy parafinowe sople. Niech jednak nadejdzie, ten drugi, ostatni dzień.



Na następny dzień zatrzymała się maszyna wiertnicza. Zapomniana już cisza wypędziła ludzi z namiotów, gęstym woalem zawisła nad obozem. Aleksieja wezwano do radiostacji. Długo siedział z radiotelegrafistą, potem wrócił do siebie i cały dzień nie wychodził z namiotu.

Cała ta niepokojąca krzątanina w żaden sposób nie dotknęła Leny, kolejny raz utwierdzając w przekonaniu, że jest tu obca.

Wieczorem, znalazła na stole nowy bukietik gruboskórnych, słonych kwiatów. Ktoś inny pamiętał, że na świecie bywają kwiaty, choćby nawet takie, kłujące i dziwne. Aleksiej nie pamiętał o niczym. Dwudziestego września, to dzień jej urodzin... Nic nadzwyczajnego nie zdarzyło się tego dnia, tylko z jakiegoś powodu zatrzymali maszynę i wiatr szeleści o ściany namiotu. I jeszcze słyszy, jak chrzęści piasek pod ciężkimi krokami. Człowiek podszedł zupełnie blisko, długo stał nieruchomo przy namiocie.

- To ty, Alosza?

- Tak.

- Wejdz, nie śpię.

Wszedł i bez słowa usiadł na rozkładanym krzeselku obok łóżka.

- Co się stało?

- Nie zrozumiesz. Sam tego nie mogę pojąć, co się stało. Odwiert okazał się pusty. Baza zaproponowała zawiesić prace. Zaczynają się jesienne burze. Wszystko jest przeciwko nam...

- Przysłuchiwałam się, jak szeleści piasek i myślałam o tobie...

Nie odpowiedział od razu, ale jego ręka nagle delikatnie dotknęła jej włosów. Zamarła, nie wierząc w tę niespodziewaną pieśczołę.

- Trudno... Piasek jest podobny do mądrego i złośliwego zwierzęcia. Kiedy runął szurf, ruszał się. Teraz wieje wiatr i piasek rusza się nad całą pustynią, rusza się i będzie się czołgać na nas. Mikołaj był silniejszy od mnie...

- Nie wiem, który z was był mocniejszy, znam tylko ciebie. Nie wierzę, słyszysz, nie wierzę, że ten martwy kurz pod nogami może zwyciężyć!

- Może... Mikołaj pomylił się. Obaj pomyliliśmy się! I w ogóle, trzeba umieć zatrzymać się na czas, bo inaczej można spowodować kolejne nieszczęście. Pustynia nie wybacza błędów i umie się mścić. Cały czas wyczuwam jej groźbę. Jest ledwie uchwytna, i nie ma mądrych, zrozumiałych słów, by wyjaśnić to, co czuję.

- Nie musisz mi tego wyjaśniać. Kiedy nie ma ciebie obok, też to czuję... Jakby coś obcego, wrogiego ludziom, przyczaiło się za cienkim brezentem namiotu i czeka na swoją godzinę...

Odnalazł w ciemności jej rękę i przycisnął do swojej twarzy.

- Nielekko ci ze mną... W dzień twoich urodzin nie znalazłem innego prezentu, oprócz suchych kwiatów...

- One są od ciebie?!

- Tym razem Wasia spóźnił się.

Wyczuła, że uśmiechnął się dobrym, jasnym uśmiechem i pożałowała, że w namiocie ciemno.

- Jestem szczęśliwy, że jesteś tu, ze mną!.. Kiedy prosiłem byś wyjechała, rozpierała mnie radość, że byłaś przy mnie, ale bałem się, że będziesz tu narażona na niebezpieczeństwo...

Ktoś inny odpowiedział za nią, prawie spokojnie:

- Po prostu, zmęczyła cię samotność i wydało ci się... Może, piasek temu winny... Nie wiem.

Więcej nie odezwała się ani słowem. Jego ręce dotknęły jej piersi, a suche, spękane wargi złączyły się z jej miękkimi i dziwnym trafem, słonymi wargami.

Każdego ranka, nad pustynią wstawało słońce. Wielkie, różowe. Początkowo tylko kawałek, odcięty równym ostrzem horyzontu, potem połowa, potem lśniąca kula o ciężale, godnie podnosiła się nad piaskami i prawie natychmiast porywy ciepłego wiatru muskały twarz.

Patrzył na słońce i zastanawiał się, ile takich oślepiających wschodów spokojnie przespał w swoim namiocie. Jeszcze niedawno uważał słońce za pożyteczną, czasami za gorącą, kulę. A teraz ogromny, błękitny i żółty świat rozpościerał się przed jego namiotem. I nagle, po raz pierwszy spokojnie, bez dławiącego bólu pomyślał o tym, że Mikołaj, prawdopodobnie, także kochał ten czuły, słoneczny świat i bardzo chciał, żeby ludzie w nim żyli szczęśliwie.

Za jego plecami, w namiocie, poruszyła się Lena.

- Jeszcze śpisz?

- No i co? Nawet we śnie nie mogę rozwiązać tych przeklętych taśm!

Zaśmiał się, pomógł jej wyleźć ze śpiwora. Stała obok i podstawiła do słońca twarz z zamkniętymi oczyma.

- Śpisz, czy nie?

- Śpię.

- Może i mnie widzisz we śnie?

- Tak.

Jakoś zbyt poważnie powiedziała to „tak”.

Ogarnął go niepokój, ale w tym momencie nie potrafił tego wyjaśnić, a potem, po prostu zapomniał.

Na drugi dzień, siedząc nad starą mapą, długo zataczał ołówkiem nad przekreślonym kółkiem.

Szurf odbudowali, ale wszystkie badania dały negatywny wynik - nie ma tam żadnego tytanu.

„To znaczy, że źle szukali. Jeśli się wierzy, jak wierzyliście w to Mikołaj i ty, to nie może być mowy o pomyłce”. Tak mówiła Lena.

Po skończeniu segregacji próbek, wyszła na spacer po obozie. Zobaczyła, jak Stefan przygotowuje samochód, ten sam... Jak zawsze, we wtorek, jedzie po zaopatrzenie i, jak zawsze, w tym samochodzie jest jedno wolne miejsce. Jaka nedorzeczna myśl! Dlaczego nedorzeczna? Kiedy ona pojawiła się po raz pierwszy? W któryś z tych niekończących dni, wypełnionych pracą i piaskiem, zrozumiała, że brakuje jej miłości Aleksa, której nie są w stanie zastąpić potajemne nocne spotkania, pospieszne i jakby ukradzione komuś?

Każdego dnia wiatr przynosił miliardy ziarenek piasku i upakowywał je we wszystkie szczeliny, jakby chciał możliwie szybko uwolnić się od ciężaru. Każdego ranka budziła się z posmakiem piasku na wargach i z odczuciem, jakby jeszcze czegoś oczekiwała... Piasek, wróg wszystkiego, co żywe. Ale, być może, myli się? Może, jednak nie wyjeżdżać dzisiaj?..

... Po powrocie z kolejnej trasy, Aleksiej dowiedział się, że Lena wyjechała. Na zawsze. Nie uprzedziła go o tym i nawet się nie pożegnała.

Tego dnia wydawało się, że pustynia oszalała. Piaszczyste wały, rozpędziwszy się nad bezbrzeżną przestrzenią, z rozmachem atakowały obóz. Zrywały i zabierały namioty, łamały deski wiatrochronu otaczającego szyb. Setki ton piasku wisiały w powietrzu i falami spadały na obóz.

Często, między dwoma piaszczystymi ładunkami nie było nawet chwili wytchnienia.

Ryczał i grzmiał, wysilając się czasami do złośliwego wycia, rozżarzony i zamęczony silnik. W osadniku została tylko mętna kałuża brudu. Nim zachłysnęła się pompa. Zajęczał i zatrzymał się suwak. Nie było wody. Nie było samochodów, dróg. Był wiatr. Niósł piasek.

Stał obok szybu. Właściwie, nie było już nic do roboty. Przez wyłom w ścianie wiatrochronu donosił monotony głos radiotelegrafisty:

- Baza... Baza... Baza...

To też na nic. Przy takiej burzy, zakłócenia są zbyt mocne. Ale każdy coś robił. Ludzie nie mogą zatrzymać się tak, jak zatrzymał się silnik.

Wrócił do swego namiotu, korzystając z liny przeciągniętej do samego wejścia. Bez problemu można było zabłądzić w zwartym, piaszczystym sztormie, pochłaniającym cały świat.

Bez sił opadł na rozkładane krzesło i siedział nieruchomo, próbując zrozumieć nie ubraną jeszcze w słowa, ale bardzo ważną myśl, rodzącą się gdzieś na samej krawędzi świadomości.

Od buszującego na zewnątrz piasku oddzielały go teraz tylko nietrwale ściany brezentowego namiotu. Wszystko tu napelnione piaskiem po same brzegi. Nawet woda chrzęści na zębach od trafiających się w niej ziarenek piasku.

Gdyby wziąć mikroskop i rozsypać na jego szkiełku te malutkie, przezroczyście ziarenka, to zaskoczy nas ich dziwny i po swojemu wspaniały świat. - Bardzo dużo zależy od punktu widzenia. Albo od punktu odliczania, od początkowego punktu współrzędnych...

Trzeba tylko podążać w dół, po osi, przez przezroczystą strukturę oddzielnego kryształu kwarcu i, jeśli uda się pokonać molekularną warstwę, przejść przy pomocy bardzo potężnego, nowoczesnego mikroskopu, do ukrytego świata pierwotnych cegiełek, tworzących atomy - to tam, za nimi, wewnątrz nich, można zobaczyć cały wszechświat... Nieskończenie małe, przechodzi w nieskończenie wielkie... Czyżby nie o tym mówił Mikołaj przed ich ostatnią trasą? Co miał na myśli, kiedy próbował opisać mu strukturę równoległego świata, odrębnego od naszego, gdzieś tu, w tych pyłowych wichrach, raz za razem przemykających przez ludzki los? I dlaczego właśnie teraz przypomniał sobie o tym?

Pod wieczór, burza na chwilę ucichła, nad obozem wysypały się olśniewająco jaskrawe, jakby wypolerowane gwiazdy, a rano, zobaczył miraż.

Oddalił się od obozu na jakieś sto-dwieście metrów, kiedy za sąsiednim barchanem, w drżącym mirażu, pojawiło się miasto-przewidzenie... Niesamowitość mirażu polegała na tym, że tym miastem nie mogło być żadne na Ziemi. Nikt nie budował takiego i chyba nigdy nie zbuduje na naszej planecie, odwróconego ostrzem w dół stożka. Ziemską grawitacja nie pozwoli na istnienie podobnej konstrukcji. Skąd się wobec tego taka znalazła na pustyni? Zawsze uważał, że miraże, to tylko odbicie realnie istniejącego świata, może dalekiego, ale mimo wszystko realnego.

Ten miraż, w każdym calu nie pasował do tych, które znał. Zazwyczaj pojawiają się pod wieczór, kiedy rozżarzone, spokojne powietrze płynie nad barchanami, niczym warstwa gęstej wody i nigdy nie pojawiają się po burzy, w chłodnym, porannym powietrzu - ale ten miraż powstał właśnie teraz. I był zbyt wyraźny, zbyt realny wobec zwykłego mirażu - wydawało się, wystarczy przejść około setki kroków, by dotknąć ścian fantastycznego miasta, wyrastającego pośrodku pustyni.

Ta fatamorgana była na tyle przekonująca, że nie potrafił się powstrzymać i zrobił tę setkę kroków. Konstrukcja przybliżyła się, teraz można było rozróżnić

poszczególne detale ścian i bramy wejściowej, całkowicie niepodobnych z wyglądu do nierealnych stożków, znajdujących się wewnątrz miasta.

Najdziwniejsze oczywiście było to, że udało się zbliżyć do mirażu. Zwykle, porusza się on razem z podróżnikiem, nie pozwalając na zredukowanie odległości nawet o metr i w końcu znika za horyzontem.

Teraz, nie pozostawało już nic innego, jak kontynuować ruch. Sto, dwieście metrów, może trzysta? Odległość na pustyni jest złudna. Obóz dawno skrył się za łańcuszkiem barchanów i pozostawała tylko nadzieja na stary kompas, by nie zgubić powrotnej drogi. Co by się nie działo, ale zbliżał się do miasta, a może, to miasto powoli płynęło mu naprzeciw, drżąc z lekka w mirażu już nagrzewającego się piasku?..

Przyszło mu na myśl, że nie wziął ze sobą flaszki z wodą. Rozsądek nakazywał natychmiast zawrócić, jednak nie mógł już się powstrzymać, by zostawić tę dziwną zagadkę nierozwiązaną.

Wiedział, że jeśli się teraz wycofa - miasto zniknie i ile by lat potem nie szukał ulotnego mirażu - nie uda się go znaleźć i zostanie tylko żal o bezpowrotnie utraconej, fantastycznej szansie poznania czegoś, czego przed nim nie widział jeszcze nikt...

Miasto nabrało kształtów, teraz ze szczytu kolejnego barchanu można było spojrzeć w perspektywę jego wąskich, pustych uliczek. Dziwne, nieziemskie budynki prawie stykały się swoimi odwróconymi do nieba podszwami, a ich spiczaste szczyty, zaledwie dotykające piasku, utworzyły w swojej dolnej części cały labirynt przejść. Teraz można było zaobserwować, że powierzchnie stożków lśnią jasnym lazurem. Nie było na nich ani jednej rysy albo szwu. Wysokość każdego tworów, na ile dobrze mógł to ocenić, była nie mniejsza niż trzydzieści metrów.

Teraz, z bliska, miasto upodobniło się do kolonii gigantycznych, fantastycznych grzybów, wyrastających pośrodku pustyni.

Prawie doszedł do granic miasta i do otwartej na oścież bramy pozostawało zaledwie parę kroków... Obejrzał się po raz ostatni i przekonawszy się, że na martwej pustyni, za jego plecami, nie widać ani jednego żywego punktu, przekroczył bramę...

W twarz wionęło lodowatym wiatrem, jakby zajrzał do lodówki, oślepiający blask słońca przygasnął w cieniu konstrukcji, o realności której mógł się teraz przekonać. To nie był miraż... Coś innego, dziwnego.

Ale, zanim zdążył zastanowić się, co to takiego, na spotkanie, zza najbliższego stożka, wyszedł człowiek. Jego znajoma, do bólu, postać zmusiła do zastygnięcia w pół kroku. Serce gwałtownie uderzyło kilka razy i zamarło z barku sił do przepchnięcia krwi przez ściśnięte skurczem naczynia.

- Ty?!... Ale ty przecież...

- Jednak doszedłeś? Myślałem, że zawrócisz w pół drogi. Byłeś tego bliski. Zuch jesteś, że doszedłeś.

- Ale, dlaczego?..

- Muszę z tobą porozmawiać, po raz ostatni. Taką możliwość daje się temu, kto tego mocno pragnie.

Zastygła twarz Mikołaja przypominała woskową maskę i tylko oczy paliły się jaskrawym ogniem.

- Jesteś - cieniem... Słyszałem o podobnych spotkaniach. Odejdź, zostaw mnie...

- Za późno o tym mówić. Przekroczyłeś granicę miasta i powinieneś mnie teraz wysłuchać. Potem, być może, uda ci się wrócić, chociaż, nikomu to jeszcze się nie udało.

- Czego chcesz?  
- Kiedy po raz ostatni patrzyłeś na piasek, zrozumiałeś coś, o czym ludzie nie powinni wiedzieć.

- Co masz na myśli? Wielokrotnie obserwowałem piasek.  
- Wobec tego, przypomnij sobie naszą ostatnią rozmowę. „Nieskończenie małe przemienia się w nieskończenie wielkie”. To miasto jest zaledwie małą częścią tego, co jest ukryte wewnątrz jednego ziarnka piasku. - Śmierci nie ma, Aleksieju. Nie trzeba się jej bać.

Mikołaj albo istota w którą się przekształcił, postąpiła o krok w jego kierunku i Aleksiej, mimo woli, cofnął się, starając się zachować między sobą i cieniem, chociaż mały dystans.

- Mimo wszystko, nadal się mnie boisz?  
- Nie pałam szczególnym pragnieniem zawierania zbyt bliskich znajomości ze światami, o których mówiłeś. Zupełnie mi wystarcza ten, w którym żyję. Chciałbym w nim pozostać nadal.

- Tego nie mogę ci obiecać. Zrobiłeś zbyt wiele błędów.  
- Błędów? Jakich? Nie znalazłem metalu w tym miejscu, gdzie zakładałeś szurf, ale to nie mój błąd.

- Co ma do tego metal?  
- Wobec tego, w czym rzecz?  
- A co, według ciebie, może być dla człowieka droższe od własnego życia?  
- Nie wiem, co chcesz usłyszeć...  
- Tylko to, co myślisz. Ale nie śpiesz się. Odpowiedź, ma dla ciebie bardzo ważne znaczenie.

Rozejrzał się bezradnie. Ściana za jego plecami zmieniła się w zwarty monolit, po bramie nie zostało żadnego śladu. Chłód wzmógł się, a do tego stawało się coraz ciemniej, jakby tu, w sercu pustyni, na słońce zaczęły nasuwać się chmury.

- Cudze życie?  
- Cudze życie... Ale tylko w tym przypadku, jeśli jest łączone z twoim własnym życiem, z twoim losem. Widzisz, musiałem ci podpowiedzieć rozwiązanie.  
- Chcesz powiedzieć, że miłość?..

Mikołaj uśmiechnął się jakimś wymuszonym, bolesnym grymasem, jakby złamał leżącą na wargach woskową pieczęć i natychmiast pustynny wiatr przedarł się przez złudne ściany miasta, zmielił w swoim wirze jego chwiejące się budynki, zburzył labirynt ulic...

Oprzytomniał ostatecznie, kiedy zorientował się, że stoi pośrodku obozu, ściskając w rękach linę asekuracyjną, rozciągniętą między namiotami... Nie wiedział, jak tu się znalazł, ale za to pojął, że miraż zostanie teraz z nim na całe życie.

Burza ucichła. Już można było dostrzec przez piaszczyste obłoki ścianę namiotu kolektorskiego. Było jeszcze coś... Obietnica, nigdy nie wypowiedziana.

„Wszystko minie, i zmartwienia, i wszystko co było, piasek zaciera nawet ślady...” Tak powiedziała podczas ich ostatniego wieczoru, ale nie miała racji. Są ślady, nad którymi piasek nie ma władzy.

Gdy wszedł do kolektorki, poczekał, aż oczy przyzwyczają się do półmroku, a potem, odszukawszy oczyma kierowcę, zapytał:

- Kiedy przychodzi moskiewski pociąg?  
- O osiemnastej dwadzieścia, w każdą środę. Ale w taką zawieruchę, mógł gdzieś utknąć na trasie.

A to oznaczało, że do jej odjazdu pozostawało jeszcze nie mniej niż cztery godziny.

- Odpalaj samochód. Burza ucicha. Wyjeżdżamy natychmiast.

*Przekład: Tadeusz Rubnikowicz*